

WIADOMOŚCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę

Dnia 6 Października.

Mości Panowie Brukowcy!

Nic z większém nieukontentowaniem nie przyymujemy nad radę: nayzbawienniejszey słuchamy ze wstrętem i odrazą, tego zaś który śmie nam ją udzielać; uważamy za chcącego nas obrazić, poniżyć przymioty umysłu i podadź w powątpiewanie szlachetność serca naszego; jedném słowem, za postępującego z nami jako z dziećmi lub nieukami.

Zdarza się, że nayczęściéy naylepsza rada bywa przyjęta za wyszydzenie uboczne naszych czynności, a gorliwość istotnie przyjacielska, za pewny dowód pychy i bezczelności. Nic zaiste nie jest trudniejszego jako nadadź radzie powłokę przyjemności. Nie wiele osób ma talent łączenia zgrabnie korzyści z przyjemnością, to jest: Horacyusza „*Lectorem delectando, pariterque monendo* „ a jeśli trafia się wam niekiedy w waszém piśmie pokonać tę wielką trudność, podzynnować sztucznie miódem zbawienne lekarstwo, które ofiarujecie publicz-

ności, list przyłączony jednego z moich sąsiadów przekona was przynajmniej, że nie cały świat zarówno jest kontent z waszych prac, ani ze skuteczności lekarstw:

Posyłam ten list, ażeby wam przypominał radę naszego ulubionego rymotwórey.

„*Quid de quoque viro, et cui dicas, saepe caveto.* „

Widze 1817.
18. Września.

Wasz gorliwy przyjaciel i Korrespondent X. O.

Mospanie!

Nasz poczciwy poczttenutor powiadał mi, że WPan jesteś człowiek, co nie dla proporcji tylko nosisz głowę na karku, że czytasz wiele książek, a jeszcze więcej piszesz listów do Wilna; rozumiem więc, że nie będziesz się gniewał, jeśli mu otworzę mój sposób myślenia, zwłaszcza, że to poda WPanu zręczność poradenia jego przyjaciółom w stolicy, żeby oni czém lepszém zatrudniali się jak ogadywaniem, że nie rzekę gorzcy, oszczekiwaniem całego świata.

Jestem człowiek prosty, żyję spokojnie z dochodów mojej folwarczyny dziedzicznej, nikomu nie wydartej. Nie mieszałem się nigdy w niczyje interesa. Nigdy mi w głowie nie powstało myśleć, a tém bardziéj wywiadywać się, czy moi sąsiedzi, a nawet i przyjaciele są zle lub dobrze w swoich interesach. Nauczywszy się z młodości, że *prima charitas ab ego*, zawsze miałem, iż jeśli mnie jest dobrze, nie mam żadnej w świecie przyczyny troszczyć się o los innych. Od 40. lat, 4. miesięcy i 18. dni spokojność moja nie była nigdy, przenigdy zamieszana, chyba séymikami powiatowemi, niewczesnemi odwiedzinami komissarza lub sprawnika, śmiercią lub ukradzeniem konia, zrzuceniem cielnéj krwi, lub okłakaniem się maciory. Oto są nieszczęścia, które, jak WPan pojmiesz, zblizka mnie dotyczą; nieszczęścia, mówię, zdolne z rozumu sprowadzić każdego pocziwego człowieka.

Ale dzisiaj niepodobna wytrzymać. Rzeczy wzięły wcale inny obrót. Dawne dobre czasy już przeszły... ach! i bardzo przeszły. Każdy teraz jest zasnucony, strwożony, wexowany, cenzurowany, skrytykowany, wysmiany, tak, iż nie dla żartu zaczynam wierzyć, że świat

dochodzi swojego końca i że diabeł dostał przywiléj wtykać wszędzie swą łapę.

Tak na przykład, najmocniéj przekonany jestem, że on tylko jeden mógł poduszczyć myśl wydawania tego piekielnego pisma, nazywanego *Wiadomości Brukowe*, a które co tydzień przysyłają nam na wieś dla zamieszania spokojności i za naszych grzechów ukaranie. Dawniéj, Mospanie, byliśmy wcale szczęśliwi, zostawiano nas w pokoju. Nie myślał nikt o czytaniu, pisanju i drukowaniu. I po cóż zatrudniać się takimi rzeczami, o których nieużyteczności każdy jest przekonany? Ale od téj pory jak wszyscy chcą czytać, chcą nabywać (jak to nazywają) oświecenia, od pory jak odważono się drukować to bezecne pismo, nie ma domu o dziesięć mil wokół, gdzieby niejeżdżano się co niedzielę w wieczór polykać te brednie z wielką stratą na interessach, na niezawodném przyémieniu zdrowego rozsądku i na pieniądzech. Naucz się, Mospanie, że nasi młodzikowie rozplywają się w tém piśmie: że zgadywają tam rzęczy i osoby, o których ja w moim wieku, ani wyobrażenia nie miałem. Według nich przywary tylko bywają tam wysmiane: nakoniec mają zuchwałosc utrzymać głośno, że *Wiadomości Bruko-*

we wybora są rzeczą, środkiem dobrze wymyślonym ku przeczyszczeniu zepsutych obyczajów, polepszeniu uciążliwego stanu chłopów naszych, ku pobudzeniu uczciwego przemysłu w kraju naszym, zniszczeniu wpływu mod i tysiąc innych rzeczy równie dla mnie niewyrozumiałych.

Otóż to są Mospanie, jako sam widzisz, marzenia mlodych półglówków; ale ja w moim wieku i przy mojem doświadczeniu, ani za grosz nie wierzę temu. Gdyż jeśliby to miała być prawda, proszę WP. powiedzieć mi, dla czego my, kiedyśmy byli ludźmi, nigdy o tém nie myśleli.

Lecz to wiem z pewnością, że od przysłania niektórych Numerków mój nieoszacowany *Abramka* straszy mię opuszczeniem karczmy mojej, powiadając, iż nikt więcej nie chce się wódką upijać; że nie ma już do kupienia tanio *koni obłąkanych*, że *bryczki* albo raczej *bryki nocne* nie chcą popasywać u niego; że jego przyjaciel, ekonom, nie śmie mu więcej dostarczać *siana, owsa, zboża, piwa, jajek, kartofli* i t. d., że nie może więcej kupować *offerty* składanej przez chłopów we dni świąteczne i niedziele, że nie przynoszą już jemu *pierścionków, zauszniczek, ubiorów* (nawicęcy kobiecych), *koszul*, składanych przez pobożnych

pielgrzymów w dziwném miejscu nazwaném *Poringa*, a o którém i nie słyszałem dawniej; na dobitkę zapewniał mię o niezawodnych wiadomościach z *kahatu* otrzymanych, że nie będzie odtąd wolno trzymać *żydom* sekretnie, lub pod cudzém imieniem *majątków* w arendzie, co pewną *żydom* ruiną zagraża; a przeto on, *Abramka*, musi natychmiast karczmę moję porzucić. Boda by milion kroć set par sto tysięcy *djabłów* porwało te *Wiadomości Brukowe!* co ja pocznę bez karczmy? co moi *chłopi* będą robić bez karczmy? w co się my wszyscy obrócim bez karczem i *żydów?* Odpowiedź, Mospanie, jeśli możesz. Nie powiedziałem, iż świat się kończy. Piękne to rzeczy z waszego oświecenia: a to chyba człowiekowi umrzeć natychmiast, lub powieścić się!

Lecz co więcej dowodzi tego, jest to, o czém powiadał mi onegdaj mój przyjaciel *poctienüter*, że niepodobna wytrzymać dalej, od czasu jak *passażerowie* stali się bardzo umiarkowani w wydatkach podróżnych (*VE.* wszyscy ci *lehmose* mają w kieszeniach *Wiadomości Brukowe*). Nie można już im tak łatwo wyperswadować, że *pojazdy* ich są *ciężkie* są na *liczbe* *koni* w *podorożnie* *oznaczony*. Niechą oni czekać na *dworze* *trzy* lub *cztery* *godziny*, póki *połapią* na *łakach* *wywłoki* *posłane* na *paszę*. *Posuwają* *nawet* *tak* *daleko* *swoje* *pretensye*, że *chcą* *żeby* *obrokiem* *karmić* *te* *niegodziwe* *bestye*, *które* *dotychczas* *biegaly* *dość* *predko* *jedząc* *samą* *tylko* *trawę*, *wyjawszy* *niektóre*, *co* *ze* *złości* *zdechły* *na* *drodze* *pod* *biczem* *poctyliona*. *Nakoniec* *nie* *chcą* *placić* *za* *wior-*

sty przydatkowe, gdyż każdy żąda widzieć tablicę rozkładową i odgraża się nagwazgać co złego w czarnej sznurowej szcedzi. Biedny człowiek, on także jest ofiarą Brukowych Wiadomości! Otoż to są skutki tego przekłętogo pisma. Spodziewam się że sam WPan przewidujesz, iż upadek kraju pewno nastąpi, jeśli rzeczy pójdą tak dalecy. Wreszcie możesz WPan sądzić o całej obszerności złego, wedle tego com słyszał na moje własne uszy przeszłej niedzieli w kościele. Jak zwyczajnie, strudzony targiem, poszedłem tam trochę odetchnąć. Tylko co wszedłem, aż jakiś człowiek, obcy naszemu powiatowi, zastanowił moje uwagę. Zywosć z jaką gadał do jednego z naszych urzędników, zastrzyła we mnie ciekawość i zbliżyła do niego. Zaraz z miny postrzegłem, że to był emissariusz Wiadomości Brukowych: gdyż mówiłem sobie, co za przyczy- nie miałby człowiek z obcego powiatu wchodzić do naszego kościoła, jeśli nie dla krytykowania. Jakoż przekonałem się wkrótce z jego rozmowy.

„Mospanie, mówił on do naszego urzędnika, trzeba powiedzieć, że wielki wstyd dla ich okolicy, że schronienie tam za miasteczkiem umarłych, opuszczone jest na przechadzkę koniom, krowóm, kozóm żydowskim i wieprzóm. Czy nie wiesz WPan, że na całej ziemi poważają prochy umarłych; że nawet u dzikich amerykanów starannie zachowują szanowne ich zwłoki, od napadu tych zwierząt! Czcie umarłych jest to oddawać uszanowanie żyjącym. Istotnie nie wierzyłbym, że znajduję się w kraju chrześcijańskim, gdybym nie widział tyle kościołów i ss. krzyżów naszey wiary, gdyż,

„jak można sobie wystawić, żeby ci, którzy
„wyznają najswiętszą z religij, mogli się
„poddawać na zawstydzenie nieochaynym ży-
„dom, którzy tuż pod nosem, jakby na u-
„myślnie dają przykład bijący w oczy prze-
„ciwności. Spóyrzuy WPan obok waszego
„cmentarza, rozwalonego, z grobami otwar-
„tými i zniszczonými, na mogilę tego ludu
„tak od was pogardzonego, jak ona jest star-
„rannie oparkaniona; jak pięknie osadzona
„brzozami ślicznými; jak czysto i oświeś-
„nie utrzymana; jak dobrze jest strzeżona
„od mieszkających w tym domeczku posta-
„wionym przy wejściu. Daruy mnie WPan,
„iż się dziwię, że tak piękny przykład, nie
„obudzi w sercach duchownych, lub WPa-
„na kolegów, uczuc najprzykrzyszych i
„najmocnięj zawstydających.”

Tutay, wyszedł ten syn szatański, któremu przeskodzilo wygadywać dłużej przybycie kilku osób do kościoła i ją zaś na chwilę sądziłem, że prawdę mówił, póki nie przeczytałem z misterny twarży urzędnika, że nie warto myśleć o tych, którzy już nie są w stanie myślenia sami o sobie.

Widzisz, Mospanie, do czegośmy przyszli dziejay. Umarłych nawet w pokoju nie zostawują. Widzisz WPan, że nie ma już schronienia przeciwko tym podłym wiadomościom brukowym; a zatem dobrze WPan uczynisz, jeśli kochaśz swoje osobę i kraj nasz, gdy przeskodzisz jak naysprzedzay, żeby nam nie przysyłano więcej tych Numerków i kiedy można, żeby rząd zamknął drukarnię, a pisarzów srodze ukarał.

WPana sąsiad i
służeczka
etc.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu egzemplarzy dla miéjsc prawem wyznaczonych.

August Becu Prof. Ord. Czł. Kom. Cenz.